EPOKA

TYGODNIK

ROK II | Warszawa, 10 grudnia 1933 R. | NR. 30 (63)

Czarna okupacja

Wychowanie inicjatywy

Atak konserwatysty

Ludzki obowiązek

Pięść uzbrojona

Wydarzenia i dokumenty. Przegląd polityczny. Odgłosy. Najnowsze książki. Film.

AUTORZY: Bobrownicki. Czeczelnicki. Mironowicz. Szpecht. Hanczakowa. Krawczyńska.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Cena egz. gr. 60

WYDARZENIA I DOKUMENTY

CZARNA OKUPACJA

W tygodniku *Państwo Pracy* (Nr. 38 z 28 ub. m.) czytamy:

„Przegląd Łomżyński" donosi, że kurja biskupia w Łomży zabroniła księżom prefektom odprawiania nabożeństw z okazji 15-lecia zdobycia Niepodległości.

Wystarczy.

Legjon Młodych, walcząc z wpływami kapitalistów na życie polskie, wychodzi z założenia, że Państwo suwerenne nie może być przez garstkę ludzi traktowane jak kolonja, a jego najświętszych uczuć poniewierać nie wolno. I poto ma się pewne poczucie narodowe, by zamknąć swe granice dla wszelkich wpływów, nie wypływających z polskiej racji stanu.

Opierając się na tych samych przesłankach, trudno nie ustosunkować się negatywnie do szkodliwej w koncepcji i działalności obecnej sytuacji kleru katolickiego w Polsce.

Nie negujemy, a nawet potwierdzamy konieczność „czynnika religijnego i z czcią odnosimy się do religji" (Dekl. i d. L. M.), a jednocześnie „tępimy posiewy nienawiści" (ibidem).

Skoro więc posiewy nienawiści pochodzą od ludzi, będących posiadaczami monopolu na miłosierdzie, i skoro ci ludzie z monopolu swego ciągną nieporównane korzyści doczesne, skoro z nienawiści do obozu rządzącego ci „rycerze wzniosłego przemysłu" popadają w antypaństwowość, korzystając na mocy konkordatu z pełnego poparcia rządu (z którym walczą) dla wykonywania swej okupacji — musimy zaznaczyć, że coś „nie sztymuje".

Nie wdajemy się w istotność skomplikowanej polityki wyczekiwania, polityki, zamykającej oczy na akcję komisji Pro Russia, czy Sodalicji Marjańskich, na niepodlegające podatkom wyłudzanie pieniędzy przez „Rycerza Niepokalanej".

Natomiast z całą stanowczością stwierdzamy, że Polska, która właśnie dnia 18 listopada 1918 roku zerwała pęta 150-letniego zaboru, zerwie i zerwać musi kajdany prawie tysiącletniej czarnej okupacji".

MIGAWKI AMERYKAŃSKIE

W piśmie *New-York-Times* czytamy jednego dnia dwie notatki:

„Henryk Ford ustąpił. Nowina ta, która była niespodzianką dla całego kraju, niemało też zdziwiła samego generała Johnsona, wodza narodowego odrodzenia. Po wymianie zdań na długim dystansie pomiędzy Waszyngtonem a Dearborn, Henryk Ford znalazł się wśród wiernych w służbie N. R. A.".

A druga notatka:

„Henryk Ford, który wiele już uczynił dla Detroit, stał się walecznym obrońcą kapitałów, inwestowanych w przemyśle samochodowym. Kapitaliści z aprobatą i nadzieją śledzą walkę, jaką podjął Ford z systemem N. R. A.".

Nowojorskie pismo *Time* donosi:

„W zadymionej kuźni kowala Hugh-Mac Mahan w Newport (Tennessee) młody nowojorczyk Den Cahill dyskutował o N. R. A. Kowal wypowiedział się za N. R. A., Cahill — przeciw. Argumenty nowojorczyka nie spodobały się kowalowi — patrjocie. Schwycił jakieś narzędzie i cisnął niem w głowę Cahilla, który jednak zręcznie je złapał i odrzucił. Mac Mahan rzucił inne narzędzie, Cahill znów się wywinął. Wówczas kowal schwycił strzelbę i zabił swego antagonistę.

„Gdyby kowale patrjoci chcieli zabijać wszystkich, którzy otwarcie krytykują N. R. A., masakra byłaby straszliwa. Wzbiera bowiem coraz silniejsza reakcja przeciw znakowi błękitnego orła.

„Nawet w Anglji, Stanley Baldwin wygłosił mowę, w której przyrównał dyktaturę Roosevelta do Hitlera. „Konstytucja — mówił — nie istnieje już w Stanach Zjednoczonych, które znajdują się w rzeczywistości pod rządami dyktatury... Interesująca będzie fala reakcji, jaka nastąpi w Ameryce i Niemczech po 12 lub 18 miesiącach tego regime'u..."

„Roosevelt odpowiedział w Chicago zarówno Baldwinowi, jak prasie amerykańskiej, atakującej jego poczynania:

„Zarzuty o niekonstytucyjności N. R. A. są wielką nieprawdą. Opowiadania o dyktaturze są drugiem zkolei kłamstwem. Żądamy jedynie możności działania. Nie mamy nic przeciwko krytykom. Nieskrępowana prasa, nieograniczona żadnemi restrykcjami, jest koniecznością. Lecz siła, jaką rozporządza prasa, nakłada na nią odpowiedzialność przed narodem, wtrąconym w ciężkie zmagania z kryzysem".

RASOWE PRAWO KARNE

Pruski minister sprawiedliwości opracował projekt nowej ustawy karnej, którą poprzedza oryginalny komentarz. Druga część projektu nosi tytuł: „Obrona rasy i narodu" i rozpoczyna ją rozdział „Przestępstwa przeciwko rasie". Rozdział ten przewiduje dwa nowe czyny karalne: „zdradę rasy" i „obrazę godności rasy". Oto fragmenty ustawy:

„Wszelkie stosunki seksualne między Niemcem i osobą obcej rasy będą uważane za zdradę rasy i obaj winowajcy zostaną ukarani. Zastosowanie środków antykoncepcyjnych (przeciw poczęciu płodu) nie usuwa czynu z pod przewidzianej tą ustawą karalności. Zatajenie swej rasy w stosunkach małżeńskich lub pozamałżeńskich będzie poczytywane za okoliczność obciążającą".

Małżeństwa pomiędzy ludźmi różnej rasy uznane będą za nieważne.

„Osoba, która ułatwi stosunki seksualne pomiędzy osobami niemieckiej i obcej rasy, przyczyniając się w ten sposób do degradacji i demoralizacji narodu niemieckiego, podlega karze za zdradę rasy.

„Niemiec, który obraża uczucia narodowe przez utrzymywanie stosunku z osobą kolorowej rasy, popełnia przestępstwo obrazy honoru niemieckiego".

Komentarz wyjaśnia, że chodzi w tym artykule nietylko o stosunki seksualne, lecz również o ukazywanie się publiczne z kolorowym człowiekiem odmiennej płci. Projekt przytacza tu w formie przykładu „nieprzystojność tańca z murzynem w lokalu publicznym".

Z tekstu ustawy wynika, że usiłowanie nawiązania choćby stosunków będzie karalne narówni z samym „czynem przestępnym". Ustawa dotyczy stosunków z ludźmi ras kolorowych, z murzynami i Żydami, za których uznani są wszyscy posiadający przodka Żyda do trzeciego pokolenia wstecz. Japończycy natomiast są wyłączeni z kategorji „ludzi kolorowych", jako zasymilowani z aryjczykami.

MUSSOLINI O KAPITALIZMIE

Podczas obrad „Rady Korporacyjnej" Mussolini wygłosił wielką mowę o współczesnym kapitalizmie. Oto niektóre fragmenty, przytoczone według medjolańskiego dziennika *Il Popolo d'Italia:*

„Kryzys tak głęboko wtargnął w system, że skończył się kryzysem systemu i chorobą strukturalną. Możemy dziś stwierdzić, że system produkcji kapitalistycznej należy do przeszłości wraz z liberalizmem ekonomicznym.

„Przedstawię tu w zarysie dzieje ostatniego stulecia, które było wiekiem kapitalizmu. Co to jest kapitalizm? Nie należy go mieszać z burżuazją. Burżuazja jest jakby sposobem życia. Kapitalizm zaś jest specyficznym typem wytwórczości. Jest rodzajem produkcji masowej dla masowej konsumcji, finansowanym przez anonimowy kapitał narodowy lub międzynarodowy... Mam przed sobą listę narodowych i międzynarodowych trustów. Niema dziedziny życia gospodarczego, nieowładniętej temi siłami kapitalistycznemi. Jakie są tego następstwa? Koniec wolnej konkurencji. Gdy dochody się zmniejszyły, walka i współzawodnictwo ustąpiły miejsca pojednaniu i zespoleniu w celu podziału rynków i zysków. Prawo o popycie i podaży przestało być dogmatem... Zkolei zjednoczona w trustach gospodarka kapitalistyczna zwraca się do państwa z żądaniem ochrony celnej. Wolna wymiana została uśmiercona. Ameryka wzniosła nieprzekraczalne barjery, Anglja porzuciła swój tradycyjny liberalizm.

„Po wojnie i z powodu wojny przedsiębiorczość kapitalistyczna ustawicznie rosła. Zmierzała od miljonów do miljardów... Dotąd umysł panował nad materją, dziś materja podporządkowuje sobie umysły. To, co było normą, stało się patologiczne i anormalne. Dwie postacie uważane tu być mogą za symbole sytuacji: Kreuger, szwedzki potentat zapałczany i Insull, finansista amerykański.

...„Superkapitalizm szuka dla siebie usprawiedliwienia w utopji o nieograniczonej konsumcji. Ideał superkapitalizmu polega na standaryzacji rodzaju ludzkiego, która obejmuje całe życie, od kołyski do grobu. Superkapitalizm pragnie, by rodzili się ludzie tej samej wielkości: aby móc produkować standaryzowane kołyski; pragnie, by dzieci bawiły się identycznemi zabawkami, by dorośli nosili identyczne ubiory i czytali te same książki, by ludzie oglądali standaryzowane filmy...

„Dziś niema ani jednej dziedziny gospodarczej, w której nie musiałoby państwo interwenjować... Niechby w jakimkolwiek kraju Europy państwo zasnęło na 24 godziny, a katastrofa jest nieunikniona.

„Poza kryzysem systemu kapitalistycznego, istnieje przesilenie specjalne — europejskie. Europa przestała być kontynentem, przodującym cywilizacji ludzkiej".

W zakończeniu swej mowy Mussolini wskazuje drogę naprawy i ocalenia poprzez faszystowski ustrój korporacyjny.



WYCHOWANIE INICJATYWY

Wybór kierunku i zakresu wykształcenia nigdy nie nasuwał młodzieży i jej rodzicom takich trudności, nigdy nie budził tyle troski i zwątpienia, jak obecnie.

Wykształcenie ogólne w zakresie szkoły średniej dawało jeszcze kilkanaście lat temu szanse uzyskania dobrze płatnej pracy i gwarantowało zajęcie niepośledniego stanowiska w społeczeństwie. To też szkoła średnia ogólnokształcąca cieszyła się wciąż wzrastającą frekwencją, a liczba kandydatów do stanu urzędniczego wzrastała nieproporcjonalnie do popytu, rodząc z czasem i mnożąc różne przejawy znieprawienia od schlebiania, uniżoności i denuncjacji poczynając. Z powodu tej proletaryzacji warstwy urzędniczej zmalał też pęd do szkół ogólnokształcących, które z czasem poczęły się stawać tylko ogniwem w studjach, poprzedzającem studja wyższe.

Wówczas dążenie do jaknajszybszego i jaknajskuteczniejszego przysposobienia do pracy skierowało wzrok zainteresowanych na szkolnictwo zawodowe. Rozliczne potrzeby społeczeństwa i państwa, jak potrzeba regulacji rzek, melioracji i komasacji gruntów, budowy szos, gmachów i linij kolejowych, elektryfikacji i kanalizacji, potrzeba maszyn i przedmiotów konsumcji oraz tyle, tyle innych potrzeb, czekających na specjalistów i wykonawców zdawało się być dostateczną rękojmią, że fachowiec otrzyma łatwiej niż absolwent szkoły ogólnokształcącej pracę zarobkową i na warunkach nie deprawujących go moralnie.

Pierwsze lata polskiego szkolnictwa zawodowego spełniły nadzieje tłumnie wstępującej doń młodzieży. Absolwentów szkół zawodowych zatrudniały chętnie biura techniczne i handlowe, przedsiębiorstwa przemysłowe i gospodarcze oraz instytucje komunalne.

Lecz wkrótce pod presją kryzysu zaczęto wszędzie kurczyć działalność gospodarczą, a nad nowemi szeregami specjalistów zawisło groźne widmo bezrobocia. I dziś absolwent szkoły zawodowej albo wcale nie znajduje zajęcia, albo chwyta pracę jakąkolwiek, choćby zupełnie niezwiązaną z zawodem, do którego się przygotowywał, i choćby go deklasowała. A świadectwo ukończenia szkoły zawodowej nie przynosi mu nic prócz goryczy i rozczarowania. Wie o tem każda szkoła zawodowa żeńska czy męska, techniczna, krawiecka, handlowa czy miernicza, śledząca losy swych wychowanków i zna może absolutne i procentowe, zatrważające liczby. Liczby, które godzą przecie w sens istnienia szkoły. Bo jakiż może być cel tworzenia fachowych bezrobotnych?

Jeżeli bezrobocie jest tylko wynikiem niepodejmowania większych i tysiąca mniejszych potrzebnych społeczeństwu prac, wynikiem odkładania do lepszych czasów momentu zaspokojenia potrzeb społeczeństwa — jako najbardziej palące wysuwa się pytanie, kto te prace mógłby przedsięwziąć?

Inicjatywa prywatna, krocząca utartemi szlakami przeszłości i szukająca zysków konjunkturalnych nie chce organizować stojących otworem dziedzin gospodarki, bo unika ryzyka, jeśli nie związane jest z nadzieją nadmiernych zysków, chwila zaś obecna wymagałaby właśnie pracy obliczonej nie na zysk, a na jaknajszersze zatrudnienie pracowników i jaknajtańsze zaspokojenie potrzeb społecznych.

Inicjatywa gospodarcza państwa zawsze budzi poważne zastrzeżenia. Mała rzutkość biurokracji, obawa ryzyka, obawa odpowiedzialności, groźba przerostu biurokracji, a wreszcie trudności budżetowe i myśl o podstawowych zadaniach państwa zawsze działają hamująco. Pozostaje tylko czynnik zainteresowany bezpośrednio, młodzież.

Ale czy młodzież, przeżywająca smutne doświadczenia bezrobocia i bezowocności swych studjów fachowych, przygotowana jest do podjęcia trudu zorganizowania tych prac?

W dzisiejszym stanie rzeczy szkoły zawodowe nie robią nic, lub prawie nic w tym kierunku. Nie starają się przygotować kształconych przez siebie wychowanków do pracy niezależnej, współodpowiedzialnej i współkierowniczej, do pracy zbiorowej, twórczej pod względem socjalnym i gospodarczym. Już na ławie i w warsztacie szkolnym wychowanek przyzwyczaja się liczyć tylko na to, że w znalezieniu pracy pomoże mu indywidualne poparcie szkoły. Liczy na wpływy znajomych, na traf, zmianę stosunków, na wszystko — tylko nie na siebie i współdziałanie twórcze z swoimi kolegami. Bo takie jest nastawienie psychiczne społeczeństwa, a wychowawcze — szkoły. Lecz dla większości wychowanków jakże zawodne są te obliczenia i jak krzywdzące!

Póki znalezienie warsztatu zarobkowego było dla fachowca rzeczą względnie łatwą — póty szkoła zawodowa mogła kształcić wykonawców, obznajmiając ich tylko z techniczną stroną danego fachu, a w wychowaniu kłaść nacisk jedynie na rozwinięcie staranności w wykonaniu powierzonych robót i ogólnej solidności w pracy.

Obecne zmienione i trudniejsze warunki uzyskania zatrudnienia wymagają też innego, pełniejszego przygotowania i rozszerzenia pracy wychowawczej. Trzeba rozbudzić w uczniach przedsiębiorczość, lecz nie pasożytniczą, dążącą do zysków kosztem innych pracowników lub klijentów, trzeba rozwinąć samodzielność i inicjatywę niesprzeczną z interesem społecznym, trzeba zapoznać młodzież praktycznie z formą organizacji i metodą pracy, która za cenę samodzielności nie spychałaby pracowników do poziomu chałupników, prowadzących indywidualne warsztaciki, nie zacieśniała horyzontów, lecz pozwalała na stwarzanie wspólnych placówek dla ogólnego dobra stowarzyszonych i całego społeczeństwa. W prowadzonych przez szkoły zawodowe warsztatach dochodowo-doświadczalnych uczniowie powinni aktywnie poznawać tajniki popytu i podaży, pochodzenia i nabywania materjałów, załatwianie tranzakcji i przeprowadzanie kalkulacji. Dotąd sprawy te poznają w szkole, bądź tylko teoretycznie, bądź jako niemi, bierni świadkowie. Odtąd powinni stać się w tych sprawach czynnikiem decydującym. W ręce ich, jako całości, powinna przechodzić stopniowo, w miarę przygotowywania cała administracja warsztatami. Powinni poczuć się wszyscy współodpowiedzialnymi nietylko za fachowe wykonanie, lecz za całość prac, za ostateczny wynik ogólny i ogólną pomyślność administracji. Młodzież szkół zawodowych winna wdrożyć się do wspólnej pracy, winna nabrać wiary we własną moc i zamiłowania do roli pracownika, inicjującego pracę i umiejącego zainicjowaną pracę zorganizować i przeprowadzić.

W tym duchu wychowywana, tak przyspasabiana młodzież winnaby już na terenie szkoły dla prowadzenia szkolnych warsztatów stworzyć organizację, odpowiadającą wyżej stawianym wymogom natury socjalno-etycznej.

Taką organizacją jest spółdzielnia pracy — dobrze już znana i dobrze zasłużona w innych krajach forma zarobkowego stowarzyszenia pracowników. Może jeszcze w murach szkolnych powstałby projekt spółdzielczej organizacji przyszłych absolwentów. Może już wtedy wyszukanoby teren pracy i omówiono warunki współdziałania z instytucjami pracującemi.

Wychowanie inicjatywy usunęłoby bezradność ludzi młodych, pragnących pracować zarobkowo w obranym fachu, a szkole zawodowej przywróciłoby znaczenie społeczne. *Juljusz Bobrownicki*

ATAK KONSERWATYSTY NA KAPITALIZM

W miesięczniku *Nasza Przyszłość*, który jest jakby szturmową kolumną polskiego konserwatyzmu, ogłosił prof. Adolf Kliszewicz serję artykułów o przyczynach kryzysu cywilizacji kapitalistycznej.

Krytyczny stosunek autora do kapitalizmu jest bardzo interesujący, właśnie ze względu na to, iż prof. A. Kliszewicz jest konserwatystą.

Prof. A. Kliszewicz broni prymatu czynnika ideologicznego w życiu narodów, podporządkowując przytem wszystkie koncepcje — ekonomiczne, społeczne i t. p. ogólnemu światopoglądowi, panującemu w danym okresie historycznym. Zarazem znajdujemy u autora swoiste zastosowanie comtowskiego prawa trzech faz, ustanowionych według koncepcji ruchu. Nas interesuje tu ostatnia faza kapitalizmu.

Zdaniem prof. A. Kliszewicza faza ta zaczyna się od Renesansu, który zapoczątkował nową poganizację świata, przejście od średniowiecznego teocentryzmu do antropocentryzmu liberalnego, a to w połączeniu z zasadniczą zmianą światopoglądu fizycznego. Zmiana ta ma się tłómaczyć tem, że pod wpływem Kopernika i Newtona „ruch kołowy już przestaje być czemś naturalnem i doskonałem, jak to było dla świata antycznego i średniowiecza, naturalnym natomiast staje się ruch prostolinijny w nieskończoność". Dalszym ciągiem Renesansu jest Reformacja i Rewolucja francuska, które przyczyniły się do tego, że „występuje na arenę dziejów i staje się panią sytuacji nowa klasa, która zasadę prostolinijnego ruchu autonomicznej ludzkości, czyli zasadę bezgranicznego, bezcelowego postępu czyni swem właściwem wyznaniem wiary".

W ten sposób zdaniem konserwatywnego historjozofa zanika zasada wewnętrznego samoograniczenia, na której rzekomo „wspierały się dotąd wszystkie wyższe cywilizacje", w nowożytnych zaś czasach „wszystko przeobraża się w ruch... zasadniczo bezcelowy, który odnalazł swe jedynie możliwe zrealizowanie w pędzie ku ciągłemu przekształceniu materji, ku wytwarzaniu nieskończonej ilości dóbr materjalnych dla samego procesu wytwarzania, dla samego ruchu tych dóbr".

Stąd charakterystyczna dla kapitalizmu dyktatura produkcji, pozbawiona jakichkolwiek „wyraźnych celów zgodnych z etyką i prawem przyrodzonem, bo jedynym podstawowym celem działalności kapitalistycznej był zysk, przyrost kapitału i to nie zysk wyłącznie w celach używania, lecz przedewszystkiem w celu dalszego gromadzenia kapitałów dla dalszego bezgranicznego rozszerzania produkcji... Ruch stawał się tu ostatecznie celem dla samego siebie, a jako taki

stawał się bezcelowym, pozbawionym wszelkiej ratio boni".

To bezgraniczne i ustawiczne powiększanie produkcji, którego motorem jest pogoń za indywidualnym zyskiem, zostało spotęgowane przez szalony rozwój techniki, przez stosowanie maszynizmu bez wszelkiego zamiaru a jednocześnie pchało przodujące kraje industrjalne ku uprzemysławianiu krajów agrarnych i kolonij.

(Zaznaczymy mimochodem, że tę uniwersalizację a zarazem decentralizację przemysłu podkreślał w roku 1898 P. Kropotkin w „Fields, Factories and Workshops"). Równocześnie z tem coraz większem rozpędzaniem koła produkcji następowało wciąż wzrastające różniczkowanie kapitału i wzmaganie się supremacji kapitału ruchomego papierowego i jego surogatów (obligi, listy zastawne etc.), pozwoliło „rozszerzyć operacje kredytowe do absurdu" zwłaszcza przy coraz większem uruchomieniu mechanizmu spekulacji giełdowej. Pieniądz, który miał być początkowo środkiem wymiany, stał się dyktatorem współczesnej ekonomiki.

Rywalizacja poszczególnych gospodarek narodowych, zwłaszcza zaś walka o kolonje, jako rynki zbytu, wywołała — zdaniem prof. A. Kliszewicza — wojnę światową, która stała się dla kapitalizmu momentem przełomowym, katastrofalnym. Wojna spotęgowała rozpowszechnienie przemysłu po całej kuli ziemskiej, a tem samem pozbawiła rynków zbytu przodujące kraje kapitalistyczne. Gdy logika dyktatury produkcji wymagała coraz nowych i chłonnych rynków, świat stał się odrazu za mały. Wraz z kurczeniem się rynków zewnętrznych następowało zanikanie rynku wewnętrznego. Jest to skutek zjawiska, które prof. A. Kliszewicz nazywa „niedomykaniem się krzywej podziału", mając na myśli „usuwanie coraz szerszych warstw ludności od prawa udziału w podziale dóbr materjalnych", a to naskutek usuwania tych mas „od udziału w wytwórczości" (bezrobocie), oraz naskutek tego, że „coraz mniejsza ilość ludzi posiada przekazy w postaci znaków pieniężnych" (pauperyzacja).

Ta analiza wytwórczości doprowadza prof. A. Kliszewicza do zdecydowanie wrogiego stosunku do kapitalizmu, zwłaszcza do kapitału finansowego. Oto kilka charakterystycznych djatryb:

„Burżuazja daje pierwszy w dziejach przykład klasy, która zamierzała, jeżeli wogóle miała jakie zamiary, oprzeć byt społeczeństw na samej produkcji, na stałej fluktuacji i ciągłej zmienności. Niszczyła ona wszystkie węzły duchowe między ludźmi, nie dając wzamian nic, prócz piętrzącej się wciąż góry towarów, dla których trzeba było koniecznie wynajdywać rynki zbytu, chociażby wypadało w tym celu kroczyć stale po stosach trupów ludzkich".

„...Wtłaczanie do obrotu towarowego ras kolorowych, którym narzucano towary europejskie per fas et nefas, ale ten nacisk produkcji szedł jednocześnie od strony kilku wielkich państw, rywalizujących ze sobą na polu gospodarczem, a rywalizacja ta musiała w ostatecznym wyniku doprowadzić do katastrofy wojny światowej... Wojnę światową można właściwie uważać za taki punkt zwrotny, który uwydatnił całą anormalność i bezmyślność bezgranicznego ruchu produkcji..."

„Pieniądz... staje się obecnie coraz więcej dyktatorem, a w rezultacie przekleństwem świata"... „narzędziem najpotworniejszego kryzysu, uprawnionego rozboju".

„Pasożytniczy kapitał ruchomy pragnie żyć kosztem istniejącego organizmu gospodarczego, kosztem konsumcji jego masy i w tem leży gospodarczy tragizm naszych czasów, w tem leży zasadnicza przyczyna nędzy, która rozpościera swe złowrogie skrzydła nietylko nad klasą proletarjatu, ale i nad tymi, którzy doniedawna jeszcze uważani byli za ludzi zamożnych. W rękach wszystkich ludzi zanika, topnieje ich masa majątkowa, która w jakiś niepojęty wprost sposób przestaje dawać normalny dochód, przestaje dawać przy największych wysiłkach możność normalnej egzystencji".

„Bez przesady można powiedzieć, że państwo jakby współdziała obecnie z kapitałem ruchomym w dziele wywłaszczania swych obywateli, wżera się ono bowiem nad miarę często — drogą podatkową już nie w dochód, lecz w samą masę własności, a co najdziwniejsze, jakgdyby nie troszcząc się zupełnie o indywidualny stan posiadania i jakby pozostając w tym zakresie w cichem porozumieniu z przedstawicielami kapitału ruchomego".

„Dwanaście miljonów bezrobotnych nędzarzy amerykańskich, a wraz z ich rodzinami 40 do 50 miljonów żebraków, to straszliwy akt oskarżenia przeciwko ustrojowi, w którym technika i finanse podały sobie wzajemnie dłonie, by tworzyć nie dla człowieka, nie dla jego potrzeb, nie dla życia wogóle, lecz dla martwej mamony, dla utrzymania w ruchu jej nieskończonego, obłąkańczego potoku".

„Dotychczasowa historja świata nie zna przykładu, by klasa, która nie wnosi nic do skarbnicy życia prócz dezorganizacji i gangreny moralnej, by klasa taka górowała i panowała nad całokształtem życia".

Artykuły prof. inż. A. Kliszewicza są przepełnione podobnemi zwrotami, które łatwo byłoby przyjąć za gwałtowne ataki zdecydowanego rewolucjonisty, konsekwentnego socjalisty, a nie obrońcy zasady prywatnej własności. Otóż prawdziwym znakiem czasu jest fakt, że te antykapitalistyczne zdania wyszły z pod pióra pisarza konserwatywnego.

Czytelnik zapewne dawno postawił sobie pytanie, dlaczego podobne artykuły drukuje bojowy organ konserwatystów. Otóż stało się to dlatego, że prof. A. Kliszewicz nie rozmyślał swej krytyki do końca i nie wyciągnął z niej należnych wniosków. Wykażemy to innym razem, obecnie zaś zacytujemy z artykułu prof. A. Kliszewicza jeszcze następujące... curiosum:

„Za kulisami rzeczywistości światowej rozwija się jakiś tajemniczy proces uzależniania wszystkich i wszystkiego od kapitału ruchomego, rola którego w ostatnich czasach nabiera coraz więcej cech niepokojącej zachłanności, zdążającej do pochłonięcia wszystkiego, co posiada rzeczywistą wartość, do uzależnienia od siebie wszelkich przejawów życia..." kapitału ruchomego, którego „wolnomularstwo wraz ze stojącą poza niem masonerją, jest bezwzględną ekspozyturą..." (Rozróżnienie pojęć „wolnomularstwa" i „masonerji" jest tajemnicą prof. Kliszewicza).

W odpowiedzi na takie dictum można jedynie wzruszyć ramionami. Trudno też, by z taką antymasońską kataraktą na oczach prof. A. Kliszewicz mógł dotrzeć oczywiście do zasadniczego podłoża współczesnego kryzysu. Pozwolimy sobie mu w tem dopomóc.

(Dok. nast.)

S. Czeczelnicki

ODGŁOSY

Z LIGI REFORMY OBYCZAJÓW

W dn. 21 listopada, odbyło się w Katowicach zebranie Oddziału Katowickiego Ligi Reformy Obyczajów. Na zebraniu było obecnych kilkadziesiąt osób. W pierwszej części zebrania, informacyjnej, założyciele Oddziału, p. p. inż Michejda i dr. Mikiewicz, poinformowali zebranych o dotychczasowych, przygotowawczych poczynaniach koła sympatyków Ligi: opracowano projekt rozszerzonej deklaracji programowej Ligi, który został zaaprobowany i odbity w Warszawie, sporządzono projekt jednodniówki, którą wyda Oddział Katowicki. Obecna na zebraniu delegatka Zarządu Ligi z Warszawy p. Krahelska, wygłosiła referat o celach i zadaniach Ligi w Polsce, zastrzegając się przed zwężaniem problematu reformy obyczajów do zagadnień seksualnych, podnosząc konieczność reformy wychowania dziecka, konieczność stawiania interesów zbiorowości ponad interes jednostki.

W przerwie, przed wyborami władz organizacyjnych zapisało się do Oddziału 13 nowych członków. Poczem przez aklamację wybrano poprzedni skład Zarządu, do którego dodatkowo wszedł przedstawiciel hutników, których grupa przybyła na zebranie.

Oddział będzie dążył do założenia własnej poradni społecznej, ewentualnie — szkoły świeckiej, bibljoteki, czytelni.

Zebranie składało się w znacznej większości ze Ślązaków, ludzi, zżytych z terenem i psychiką dzielnicy. Śród mężczyzn byli inżynierzy, lekarze, dziennikarze, prawnicy, nauczyciele; śród kobiet — lekarki i nauczycielki.

W dyskusji interesowano się tem, co będzie się praktycznie robiło, wskazywano na konieczność kontaktu z innemi organizacjami społecznemi, działającemi w dziedzinie reformy obyczajów.

Oddział Katowicki składa się z ludzi, zdolnych do inicjatywy i energji społecznej, to też należy przypuszczać, że się rozwinie bardzo pomyślnie.

LUDZKI OBOWIĄZEK

Był przed wielką wojną dzień, zapowiadany uroczyście przez różne stołeczne dzienniki, jako „dzień kwiatka".

Piękne panie, wystrojone w modne prynceski, w ogromnych kokieteryjnych rembrantach z piórami, uzbrojone w srebrną torebkę, woniejące „diwiną", — w towarzystwie dystyngnowanych panów — kwestowały!

Kwesta publiczna należała do dobrego tonu „high-life'u", — dobrym tonem było też wrzucić z gracją, do podanych puszek, ruble, marki lub korony. Wzamian, przypinano do piersi prawdziwą lub sztuczną mimozę, konwalję, czy bratek, i odchodziło się z uśmiechem na ustach, z wewnętrznem zadowoleniem, ze spełnionego, obywatelskiego czynu. A cel tych kwest był różny, zawsze wzniosły, patrjotyczny lub humanitarny, w zależności od tego, na co „debit" dawał zaborca.

Z czasem kwiatki stały się niemodne, — miejsce ich zajęły blaszki, kokardki, papierowe odznaki, — a wreszcie listy składkowe, na których wystarczy położyć deklaracyjny podpis. Forma się zmieniła, cel pozostał jeden, a jest nim jakaś wielka, potrzebna i bliska „idea".

Człowiek, patrząc własnemi oczyma na okropności wojny, zahartował się na łzy ludzkie, staliśmy się nieprzychylni dla wszelkiej jałmużny. Odwracamy się ze złością od podsuwanych nam na ulicy puszek, układamy w myślach plan strategiczny, by ujść bokiem idącym naprzeciw kwestarzom, z niechęcią przebiegamy oczyma podsuwany tu i ówdzie apel, — apel do naszej kieszeni.

Bezwątpienia, że zachowanie to ma swoje głębsze uzasadnienie. Kryzys wcisnął się do naszego, codziennego życia, — mamy obowiązkowe i dobrowolne płatności, przechodzące nasze dochody. A jednak mimo kryzysu, mimo ogólnego zubożenia, mimo kwot wyłożonych niedawno na Pożyczkę Państwową, nie wolno nam zobojętnieć na najstraszliwszą nędzę ludzką.

Idzie zima, — nie wiemy jeszcze, jaka ona będzie, może lekka, a może bardzo ciężka. A zima to śnieg i mróz, — ale nie ten śnieg, który miękkim puchem zasypuje góry i pola, dla nart i sanek, i nie ten mróz, — który ścina wodę w lustra torów ślizgawkowych, ale ten śnieg, który białą zamrozią lśni się na ścianach nieopalonych izb, i ten mróz, co z wichrem wpada w puste kominy chat, gdzie rzadko tlą szczapy drzewa, skradzionego z płotów i zbutwiałe papiery, aby stopić lód w garnku.

Dla jednych zima, mimo kryzysu, jest sylwestrową rozpustą, karnawałowym szałem, porą dancingów, rautów, reprezentacyjnych balów, bankietów i zimowych sportów, dla drugich porą męki i głodu, ciemności i zimna, rozpaczy, gdy głodni rodzice, bez możności zarobku, otulają brudnemi łachmanami, skurczone w barłogu dzieci, gdy z trwogą patrzą w puste garnki. Żują skórkę czarnego chleba, lub dopalają dla omamienia głodu, znaleziony ogarek papierosa. A wieczorami falangi obdartusów grzeją zgrabiałe od mrozu członki przy kaloryferach gmachów publicznych, na dworcach kolejowych, z trwogą uciekając przed stróżami porządku.

Taka zima czeka większość, taką zimę przetrwać musimy! Mimo ciężkich warunków, mimo ofiar złożonych niedawno, dla sprawy państwowej, mimo ogólnego zubożenia i wyzbycia się wszystkich przyjemności życiowych, — musimy pamiętać o tych, dla których zima staje się gehenną życia, a często ostatnim jego etapem. *„Łatwiej dla idei spłonąć na gorejącym stosie, niż dzień po dniu oddawać jej życie"*, tę maksymę rzuciła niegdyś Eliza Orzeszkowa. Słowa wielkiej pisarki, dziś jaśniej do nas przemawiają niż niegdyś. Odbudowało się nasze wolne państwo,— daliśmy jako cegły, własną krew, życie, młodość, — dziś zdobyć się musimy na heroizm, oddawanie idei „dnia podniu", wierząc, że to tylko stan przejściowy, okres dążący do racjonalnej, stałej poprawy bytu.

Lecz z ofiarą śpieszyć powinni nietylko ci, co zawsze ofiarnie stają na posterunku, ale ci, którzy mają wiele ponad potrzebę życia wygodnego,—a czy są dziś tacy, dowodem pełne kawiarnie, bary, miejsca rozrywkowe.

Jeśli nie sposób wspierać osobiście, oprzeć się można o zrzeszenie, towarzystwo, które odpowiada naszym zapatrywaniom społecznym.

A jeśli zdobyć się możemy na ideę wspanialszą, na altruizm prawdziwy, który nie pyta, czy chleb podany przez nas, idzie do ust Polaka, Żyda, Białorusina, Ukraińca, czy Rosjanina, stworzymy zrzeszenie „błękitnych", ludzi dobrej woli, bez zacietrzewionej, szowinistycznej przynależności partyjnej i religijnej, „błękitnych" bez sztandaru, statutu i poświęconego lokalu, „błękitnych" w czynie, którzy za cel wezmą sobie opiekę nad biedotą wszystkich narodowości i odłamów religijnych.

Istnieje taka instytucja prawdziwej użyteczności publicznej we Lwowie, wyłoniła ona ze swego łona akcję „pomocy dzieciom", a oparcie znalazła w gościnnej rozgłośni radjowej, i falami eteru dociera do serc ludzi dobrej woli — apelem, by nie ustawali w niesieniu ofiar z „dnia na dzień". Nietylko jednostki, ale poszczególne instytucje wziąć sobie pod rozwagę powinny, by przy okazjach poświęcenia sztandarów, walnych zebrań, rocznic i obchodów, nie marnowali wielkich kwot na luksusowe bankiety.

Kilka osób zbratanych „błękitną" ideą, może wziąć pod opiekę jedną osobę, — kilka zamożniejszych rodzin, — jedną rodzinę, — całe instytucje mogą za cel wziąć opiekę nad dziećmi, starcami, chorymi. Przetrząśnijmy jeszcze swoje szafy, kufry i strychy, oddajmy wszystko to, co nam nie jest koniecznie potrzebne. Ziemianie i obszarnicy, zamykając na zimę śpichlerze, odrzućcie kilka pudów, korców ziemniaków, zboża i krup. Wyznaczcie trochę drzewa z lasów na opał.

Idzie zima — przetrwać ją musimy! Błękitni wołają do nas eterem „niema nic niemożliwego"!

Mikołaj Mironowicz

FILM

„JENNIE GERHARDT" W KINIE „STYLOWY"

Film o Jennie Gerhardt z powieści Teodora Dreisera, reżyserji Marion Geringa, jest obrazem par excellence aktorskim. Jego wartość polega na grze Sylwji Sidney, odtwarzającej tragiczne koleje życia dziewczyny z zaułka podmiejskiego.

W filmie tym znika tło, akcja odsuwa się na dalszy plan, pozostały zespół aktorski odgrywa jedynie rolę uzupełniającą — wszystko przesłania dramatyczna wymowa twarzy Sylwji Sidney: blada, nikła, zdawałoby się — wyprana napozór z wszelkich uczuć twarz Jennie, posługaczki hotelowej, w której tylko oczy, wielkie i głodne, są wyrazem życia, ciekawości, tłumionej świadomością nędzy... Potem — splot tragicznych i szczęśliwych przeżyć, u których kresu czeka Jennie ofiarne wyrzeczenie, uczynione z własnej woli. Twarz Jennie ożywia się. Oczy zapełniają już częściej łzy, coraz silniej rozszerza je atropina niezaspokojonego głodu szczęścia. Usta, wpół rozwarte w przerażeniu lub zdziwieniu; ledwo widoczne drgnięcie powiek i błysk źrenic; uśmiech, zrzadka rozjaśniający oblicze i raz, jedyny tylko raz — krzyk, donośny, rozdzierający krzyk, gdy kona córka, a potem zastygły, już martwy niemal spokój — oto żywa i martwa, namiętna i opanowana, radosna i zgaszona twarz Sylwji Sidney.

Przykładem najoszczędniejszej w środkach ekspresji i doskonale opanowanej gry Sylwji Sidney jest scena w pokoju senatora, którego Jennie prosi o interwencję w sprawie uwięzionego brata. Strudzona i wycieńczona płaczem Jennie, skulona leży na kanapie, a obok niej — można postać dobroczyńcy-senatora. Jennie zasypia. Ręce senatora stają się coraz bardziej natarczywe, oczy Jennie rozwierają się nagle i stają się czujne. W epizodzie tym gra Sylwji Sidney jest wspaniała i doskonale oszczędna.

Reżyser Marion Gering zdołał konsekwentnie zachować na przestrzeni całego filmu atmosferę tragizmu, zaczajonego nawet w momentach beztroskiej radości Jennie (scena śniadania Jennie, Vesty i Lestera). Montaż jest logiczny i operuje szeregiem celowych i mocnych skrótów.

Ze szczególnie wartościowych momentów reżyserskich wymienić należy epizod porodu: w głębi ekranu, w pionowym skrócie zdjęta zgóry scena zgromadzonej rodziny, która spożywa obiad, przerywany dochodzącemi z górnego pokoju Jennie krzykami: twarze jedzących obracają się do góry i za chwilę znów opadają, schylone nad talerzami.

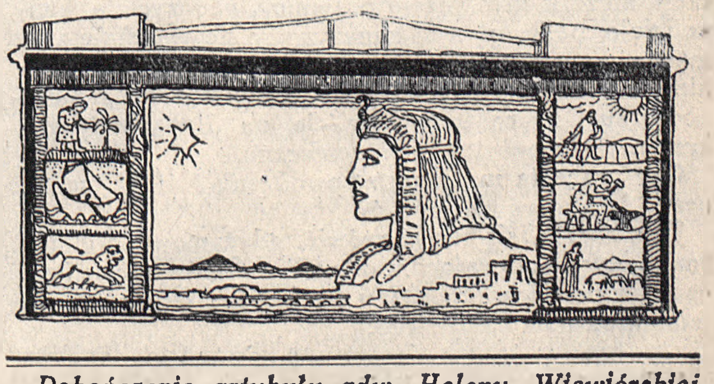
Pomimo mocnej i zdecydowanej linji reżyserskiej, film Marion Geringa pozostaje filmem jednej twarzy. Twarzy Sylwji Sidney.

„GORZKA HERBATA GENERAŁA YEN" W KINIE „ATLANTIC"

Istnieje pewien gatunek filmów, które wywołują w widzu reakcję wprost przeciwną zamierzonej. Na ekranie panuje nastrój ponurej tragedji, a na widowni — nastrój beztroskiej komedji. Ekran wzrusza i zawodzi płaczliwie, a widz śmieje się, obojętny wobec sztucznych i przekraczających granicę zdrowego sensu perypetyj bohaterów ekranu. Niedawny tego przykład dał polski film, którego „zamaskowana", tajemnicza i sensacyjna treść nie zdołała jednak uwieść widza. Film był bzdurą, niewybredną i obliczoną na widza — tumana i analfabetę. Kalkulacja zawiodła. W najtragiczniejszych momentach obrazu, widz wybuchał śmiechem.

A oto drugi okaz tego gatunku filmowej tandety — „Gorzka herbata generała Yen". Wiązania logiczne, psychologiczne i najprostszy nawet rachunek prawdopodobieństwa sytuacyj i przeżyć zawieszone są w kompletnej próżni bezmyślności i fałszu.

I jeszcze niespodzianka. Reżyserem filmu jest Frank Capra, twórca ciekawego i wartościowego obrazu „Łódź podwodna". Równie trudno zorjentować się tu w niepojętej niewspółmierności tych dwóch filmów jednego reżysera, jak w zafałszowanej chińszczyźnie „Gorzkiej herbaty generała Yen". *J. Sz.*



Dokończenie artykułu adw. Heleny Wiewiórskiej o celach „Patronatu" zamieścimy w najbliższym n-rze „Epoki".

O ZANIEDBANIU MOWY OJCZYSTEJ*)

Wszyscy mówimy, o ile nie jesteśmy niemowami, tak, jak wszyscy chodzimy, o ile jesteśmy zdrowi i normalnie zbudowani. Nie o każdym jednak człowieku, który chodzi, a raczej porusza się w obranym przez siebie kierunku, powiemy, że *umie* chodzić, mamy nawet zwyczaj przylepiać ludziom różne epitety, dotyczące sposobu chodzenia: mówimy „chodzi brzydko, chodzi jak kaczka, jak gęś, jak niedźwiedź" i t. p. Niekażde więc poruszanie się w pewnym kierunku nazwiemy „dobrem chodzeniem", a jeszcze rzadziej nazwiemy je estetycznem.

To samo dzieje się i z *mówieniem* — wszyscy mówimy, ale nie wszyscy *dobrze* mówimy, bo nie wszyscy *uczymy* się mówić.

Jako niemowlęta powtarzamy pieszczotliwe słowa rodziców, piastunek i otoczenia najbliższego, nazywając rzeczy rozmaicie i sprawiając radość otoczeniu, jeżeli przekręcamy wyrazy. Stopniowo, dzięki zdolnościom naśladowniczym przejmujemy cały aparat mówienia; zaczynamy układać zdania, więcej lub mniej gramatycznie, zależnie od tego, czy otoczenie nasze zdaje sobie sprawę z tego lub chce i ma czas po temu, by na to zwrócić uwagę.

Dziecko przynosi zło, które rodzi się w domu, do szkoły. Zdawałoby się, że właśnie tu, w szkole, powinno wyzbyć się wad i błędów swoich. Niestety, jest jednak inaczej. W zetknięciu się z młodzieżą szkolną i uniwersytecką można stwierdzić, że mniej więcej 50% ogółu młodzieży mówi i wymawia wiele dźwięków wadliwie. Wady organiczne wymawiania, jak seplenienie, zająkiwanie się i t. p. walczą o lepsze z przeróżnemi naleciałościami i prowincjonalizmami mowy. To też zadanie nauczyciela w szkole jest b. trudne, bo nietylko powinien kształcić narzędzie mowy, uczyć czysto, dokładnie i wyraźnie wymawiać oraz poprawnie i muzykalnie czytać, ale przedewszystkiem powinien naprawiać wszelkie złe nawyczki, przyniesione z domu. Do tego rodzaju nauki nauczyciel nasz z reguły nie posiada kwalifikacyj, a to z tej bardzo prostej przyczyny, że i jego tych umiejętności nikt nigdy ani w domu, ani w szkole nie uczył.

Trzeba więc zacząć od wykształcenia nauczycieli w sztuce mówienia i czytania. Tylko biegły w tej sztuce nauczyciel może własnym przykładem i umiejętnem metodycznem prowadzeniem nauki wykształcić powierzoną mu młodzież. Z młodzieży tej dojrzeją może kiedyś znowu prawnicy, nauczyciele, kaznodzieje, politycy, a ci nauczywszy się w szkole wymawiać czysto i mówić poprawnie, będą lepiej uzdolnieni do kształcenia młodego pokolenia od samego początku. Praca to, oczywiście, na długą metę zakrojona, ale pożyteczna i *konieczna*.

Czy praca ta ma szanse powodzenia? Czy można uczyć i nauczyć się mówić?

Tak, można się uczyć mówić, gdyż mowa podlega zmianom, wypływającym z woli. Organ głosu jest napozór podobny do organu słuchu i wzroku, różni się jednak od nich zasadniczo.

Czynności wzroku i słuchu są mimowolne, gdy głos, jak wspomnieliśmy, podlega woli. Skoro tylko oczy są otwarte i jest dostatecznie widno, mimowoli musimy patrzeć, choćbyśmy nie chcieli widzieć; najmniejszy choćby szmer — słyszymy, choćbyśmy nie chcieli słyszeć. Widzimy więc i słyszymy pomimo naszej chęci. Organ głosu natomiast działa tylko pod wpływem naszej woli; człowiek mówi tylko wtedy, kiedy chce. Nie możemy widzieć lub słyszeć mniej lub więcej, według życzenia, natomiast możemy mówić głośniej lub ciszej, szybciej lub wolniej, zależnie od tego, jak sami regulujemy naszą mowę. Nie można zatem nauczyć się patrzeć ani słuchać, niema więc sztuki patrzenia, ani słuchania (w znaczeniu oczywiście fizycznem), ale można uczyć się mówić, ponieważ mowa nasza podlega zmianom, wypływającym właśnie z naszej woli.

Organ głosu jest nietylko organem, ale i instrumentem, jak fortepian. Głos ludzki ma swoją „klawjaturę" z tą tylko różnicą, że głos ma 2 oktawy, a fortepian 6, ma tony i gatunki tonów: niskie, średnie i wysokie, jak fortepian i odpowiadające im struny grubsze i cieńsze. I tak samo, jak nie można grać na fortepianie bez nauki, tak też nie można dobrze operować głosem, nie ucząc się tego.

Niejeden powie: kto ma zdolności krasomówcze, kto ma talent wrodzony, ten umie bez specjalnej nauki dobrze mówić. Nie ulega wątpliwości, że talent wrodzony, to najgłówniejszy warunek każdej sztuki, a więc i sztuki krasomówczej. Ale nawet człowiek predysponowany z urodzenia na mówcę, nie będzie wybitnym krasomówcą, a jedynie nieposkromionym gadułą, jeżeli nie zapozna się z postulatami krasomóstwa. Tak, jak można posiadać wrodzony talent do malarstwa, poezji lub muzyki, a mimo to nie stać się malarzem, ani poetą, ani muzykiem bez należytej pracy w tym kierunku.

Malarz nie namaluje obrazu, zanim zapomocą mozolnych i długich studjów nie zapozna się z techniką swojej sztuki. A ileż to ćwiczeń długoletnich musi wykonać wirtuoz, popisujący się publicznie grą na skrzypcach lub na fortepianie? A jak urabiać musi swoje kości, stawy, mięśnie zawodowy tancerz?

A dlaczegóżby więc mówca, deklamator, czy aktor miał mieć uprawnienie do występów publicznych, nie nauczywszy się poprzednio władać swoim głosem. Nie nauczywszy się systematycznie wymawiać, oddychać i t. d. Talent, zdolności są bezwzględnie wielkim atutem każdego. Same jednak nie wystarczą dla opanowania całkowitego jakiejś gałęzi sztuki. Dowcipnie to ilustruje Legouvé na następującym przykładzie:

Wódz naczelny, znakomity strategik, dosiada konia, ażeby poprowadzić wojsko przeciw nieprzyjacielowi. Czego mu przedewszystkiem potrzeba? Oczywiście, musi dobrze jeździć konno. Cały jego umysł zajęty jest akcją wojenną, ruchem wojsk, planem bitwy. Wszystkie więc trudności jazdy konnej musi pokonywać bezwiednie, nie dostrzegając ich wcale i nie zdając sobie z nich sprawy.

Tak też dzieje się z mówcą. Głos jego — to koń wodza, to jego instrument wojenny. Nieodzownym więc warunkiem powodzenia — to jest dobrej wymowy w tym wypadku, jest całkowite opanowanie instrumentu, którym jest tutaj — głos.

Dla iluż to ludzi głos jest narzędziem, instrumentem życia!

Zofja Hanczak

*) Dnia 3-go b. m. w sali Konserwatorjum p. Zofja Hanczak wygłosiła odczyt p. t. „O zaniedbaniu mowy ojczystej". Z odczytu tego przytaczamy jeden z ważniejszych urywków.

PIĘŚĆ UZBROJONA W RZYMIE

(„Mostra della Rivoluzione Fascista")

Tysiące, setki tysięcy osób zwiedzało w tym roku wielką wystawę faszystowską w Rzymie, urządzoną w X-tą rocznicę zwycięstwa faszyzmu i marszu na Rzym...

Przy via Nazionale ogromny gmach wystawowy, ultranowoczesny dysonans architektoniczny z otoczeniem, ściągał z musu uwagę. Po wysokich schodach szły tłumy zwiedzających pod olbrzymie, przesadnie wysokie kolumny, znikając we wnętrzu, niby drobne owady. Na schodach i pod kolumnami, w pozie „żywych posągów" rozstawieni umundurowani faszyści z karabinami w ręku.

Pierwszy efekt z zewnątrz i pierwszy efekt wewnątrz był tego rodzaju, że jakoś z konieczności myślało się o... Moskwie. Styl budynku i manjera jego nowoczesności tak wydaje się obca temu, co przyzwyczailiśmy się od wieków nazywać duchem kultury włoskiej.

Przez długie kuluary docierа się do schodów, szerokich, monumentalnych i pokrytych czerwonym chodnikiem, rzucającym odblask na masywne balustrady z jasnego metalu. Srebrzysty metal i czerwień wypełniają całą treść tych schodów, a jedynym punktem, o który zahaczają oczy jest w połowie stopni umieszczone na ścianie olbrzymich rozmiarów godło: otwarta księga, na której leży skrzyżowany karabin.

„Libro e moschetto". Hasło, sygnał młodych Włoch! To samo godło noszą faszystowscy studenci, jako odznakę organizacyjną.

Pod tym wymownym symbolem, na platformie schodów stoi znowu młody chłopak w mundurze faszysty, z nieodzownym karabinem w rękach.

Wystawę podzielono na dwa działy: w licznych salach dolnych zgromadzono to, co odnosi się do historji powstania, rozwoju i zwycięstwa faszyzmu, w salach górnych zawarto streszczenie dorobku faszystowskiego na różnych polach działalności publicznej.

Na dole dział historyczny. Połączono tu system muzealny z systemem nowoczesnej, krzyczącej, jaskrawej propagandy. Kolejno przesuwa się przed oczyma widza wojna światowa, wojna włoska, pierwsze walki o faszyzm, ich coraz większe natężenie, zmaganie się z socjalizmem i bolszewizmem — wreszcie zwycięstwo.

Każda sala — to rok. Świetne fotomontaże w obfitości, w powiększeniach, frapujące, narzucające się uwadze. Plastyczne wypukłorzeźby, postacie symboliczne w nadnaturalnych rozmiarach, karykaturalne i potężne.

Demagogja wspierana przez plastykę: a więc, twarze faszystów i żołnierzy natchnione, pełne zapału. Figury robotników, kipiące siłą i żarliwym wysiłkiem. Bolszewizm — potwór płaskostopy, ohydny, z twarzą zwyrodnialca, z czerwoną chustką rewolucji na łbie.

Interpretacją tych symbolów i niejako materjałem dowodowym dla haseł, gęsto przeplatających ściany wystawy, są zbiory pamiątkowe wszelkiego rodzaju: broń, dokumenty, listy, mundury, sztandary, fotografje — a nierzadko grozę budzące zabytki, unurzane we krwi: strzępy koszul, rdzawemi plamami znaczone chustki, sztandary poszarpane, noże, dłuta, na których znać jeszcze ślady krwi ofiar — oczywiście bohaterów faszyzmu.

Tego rodzaju pamiątki, które mogą być relikwją w bardzo intymnym sensie i w miejscu szczególnie zacisznem — na wielkiej, pełnej, zwiedzanej sali stają się swego rodzaju niesmaczną profanacją. Ale dla tłumu skrwawione pamiątki są zawsze przedmiotem emocji, ciekawości, sensacji, podniecającej do burzliwych refleksyj. Wystawienie ich niewątpliwie obliczone było na taki efekt.

Wystawa bowiem daleka jest od tendencji wyłącznie retrospektywnej. Aż kipi od nawoływań wszelkiemi głosami i apelami o przyszłość... Przez szereg sal przewija się, naprzykład, motyw „krzywd Italji" z dominującem nastawieniem na Adrjatyk oraz na Riwjerę.

Kwestja Fiume jest jedną, nieustanną „piłą", rozdzierającym lamentem. Mapy zwykłe, mapy plastyczne, podział wysp na Adrjatyku, napisy, fotografje — wszystko bije w świadomość widza. Jeden z napisów brzmi np.: „O Fiume, lepiejby cię wcale nie było, niżbyś nie miało być włoskiem!"

I znowu napisy: — Kto ma tego dokonać? — My.

Często — rzecz prosta — na tak wyciągniętej strunie propagandy dźwięczą nutki naiwności... Ale przecież liczy się tu na widzów, ulegających sentymentalnym wzruszeniom. Oto fotografja siwego pana, senatora ze Spalato (dalmatyński Split), który zmarł — jak opiewa napis — na udar serca w pięć dni po podpisaniu traktatu, który jego miasto przysądził Jugosławji...

Nad wszystkiem i wszędzie góruje i rzuca się w oczy Il Duce, Mussolini. Niema jednej sali wystawowej, gdzieby go nie było: kolosalne fotografje w najróżniejszych pozach, posągi, popiersia, portrety. Jego wersety na ścianach, jego oczy patrzą ze wszystkich stron.

Jest to oczywiście przemyślane, celowe, propagandowe, jak na włoski gust teatralności, na wrodzoną przesadę gestu i słowa, na nieznośny nieraz dla nas, a normalny we Włoszech patos codzienności — być może, że narzucający się i nudny dla północnego widza taniec pochlebstwa i bałwochwalstwa wywiera pożądane wrażenie na zwiedzających Italczyków.

Dobrze obmyślone na uczuciowy efekt i plastyczną wrażliwość widzów było „sanktuarjum męczenników", będące jakby emocjonalnym akcentem historji wojny i „rewolucji".

Na skomponowanie tego symbolicznego mauzoleum złożyły się efekty nastrojowe i artystyczne. Okrągła, wielka sala, otoczona filarami, tonącemi w mrocznym półcieniu. W centralnym punkcie wielki prosty krzyż z napisem: „Zmarłym za Ojczyznę". Pod krzyżem — warta faszystowska.

Ściany tego symbolicznego mauzoleum bohaterów wojny i faszyzmu (zręcznie pomieszano ich razem) udekorowano dołem sztandarami faszystowskiemi. Górą obiegają ściany w sześciu kręgach okolnych, złocone napisy, powtarzające jeden jedyny wyraz: „Presente" — „jestem obecny".

Ten apel duchów ma swoją wymowę. Nietylko, jako uprzytomnienie ofiary, złożonej przez tych, którzy odeszli, przez tych lepszych (choćby przez swój

zgon) patrjotów i obywateli, wyrastających w pamięci pozostałych, żywych, na herosów..

Apel ten, żołnierski meldunek z za grobu ma być podnietą dla żywych, dla tych zwłaszcza, którzy dopiero wchodzą w życie, dla młodzieży...

„Jestem" — to znaczy dla ludzi, pojonych ideologją imperjalistyczną i militaryzmem: „Czuwam, patrzę na was, nie wolno wam nie pójść w me ślady, bierzcie w ręce karabin, który wypadł z mych rąk, zesztywniałych śmiercią — idźcie i walczcie, bijcie się, wyrywajcie sobie ziemie, miasta, pieniądze, porty — zabijajcie innych i dajcie się zabijać, umierajcie zkolei, jak my umieraliśmy — wszystko dla chwały Italji, dla jej potęgi i dla jej wodza — Il Duce".

Tak mówią ściany: głosami z za grobu. I by nie mogło być żadnej pomyłki, żadnej dwuznaczności, słodkim, przyciszonym, sugestywnym tonem płynie z głębi nieustanna melodja, ścichły chór męskich głosów śpiewa hymn faszystowski — Giovinezzę.

Nastrój tej kaplicy poległych, a właściwie kaplicy przyszłej wojny, jest bardzo silny. Umiejętne operowanie architekturą, światłem, muzyką stwarza głębokie wrażenie. Na jednych wypali się znamieniem nienawiści do wszystkich i wszystkiego, co nie jest Italją faszystowską — na innych położy się cieniem smutku i upokorzenia.

Iluż będzie takich młodzieńców, którzy wyjdą stamtąd z zaciśniętemi pięściami i zgłoszą się po faszystowski znaczek i karabin! Ileż młodych kobiet złoży w swem sercu cichą i ponurą ofiarę z życia ukochanych mężów i synów, których tak gorliwie rodzą w myśl ustaw rządowych. Więcej stąd wyjdzie wierzących w krew męki i śmierci, niż w krew nowego życia — więcej fanatyków nowej wojny, niż budowniczych kultury i twórców ducha.

Górne piętro wystawy poświęcone było pokazowi dorobku rządów faszystowskich. Królowały tam wspaniałe pod względem plastycznym wykresy, barwne, znakomicie oświetlone. Na ścianach napisy, pouczające o organizacji rządu i władz, maksymy i wersety, przedewszystkiem wyjęte z mów i pism Mussoliniego, któremu tu i owdzie dodano — co za ironja! — za towarzysza.... Garibaldiego.

Interesująco ilustrowane są kwestje robót publicznych, przemysłu, komunikacji, żeglugi, lotnictwa, rolnictwa (bataglia del grano), statystyki pracy i organizacyj robotniczych i młodzieży, opieki nad dziećmi. Wyniki dodatnie prac realnych, gospodarczych, podjętych i przeprowadzonych przez rządy faszystowskie, ujęte są w cyfry i wykresy porównawcze, bardzo przejrzyste i frapujące. Wykazują postępy w zwalczaniu kryzysu i bezrobocia w Italji.

Jest to pod względem informacyjnym, jakkolwiek jednostronne, lecz pouczające i świetnie wykonane streszczenie istotnych prac organizacyjnych faszyzmu, który przeistoczył Italję pod względem materjalnym, nadał jej piętno zewnętrznego porządku i pewnej jednolitości w gospodarce.

I tu bardzo mocno podkreślono moment imperjalistyczny, dmąc w wielkie puzony dumy narodowej i optymistycznej wiary w zbawczą moc faszyzmu.

Stosunkowo sporo miejsca poświęcono książce faszystowskiej, gromadząc pisma, naturalnie i przedewszystkiem Mussoliniego, jego współpracowników, teoretyków włoskich faszyzmu, oraz książki autorów zagranicznych o Mussolinim i faszyźmie. Przeważają tu — oczywiście pochlebne — dzieła autorów angielskich i niemieckich.

Świetny montaż kilkudziesięciu dzienników faszystowskich bije w oczy.

Apoteoza męczenników faszyzmu jest tu inaczej zrobiona, niż poprzednio opisane sanktuarjum. Tutaj w jasnem świetle stoją popiersia lub fotografje, gabloty z pamiątkami po wybitnych bojownikach faszyzmu. Na czołowe miejsce wysunięto dwóch: dziennikarza i księdza; kilkudziesięciu innych wymieniono z nazwisk i podano fotografje i krótkie życiorysy.

Nie zapomniano o „ofiarach antyfaszyzmu". Demonstrowanie tych spraw ma zresztą charakter wybitnie agitacyjny. Na głównym planie, obok kilku działaczy faszystowskich, widnieje fotografja dziecka, przypadkowo rannego w tłumie, podczas antyfaszystowskiej demonstracji w Nizzy...

Zapomniano naturalnie o tych wszystkich ofiarach i stratach, jakie z rąk faszystów poniosła Italja w osobach obywateli, zabitych w bratobójczych walkach, skazanych, umęczonych, wygnanych i sterroryzowanych w imię bezwzględnego panowania faszyzmu... Ale chyba tylko ktoś bardzo niekonsekwentny, ograniczony lub naiwny mógłby tu o nich nie pomyśleć...

Doskonale jest ujęta treść pokazów. Posługiwano się podwójną metodą — nowoczesnej propagandy, wzorowanej na Moskwie i Berlinie, oraz starą, tradycyjną metodą muzealnictwa.

Wynikła stąd korzyść tego rodzaju, że kto ze zwiedzających nie miał czasu, lub ochoty do szczegółowego i głębszego badania, temu bądź co bądź, musiały utkwić w głowie wyolbrzymione momenty propagandowe, hasła i wezwania faszystowskie, rozpierające się po ścianach i wrażenie, że autorem wszystkiego, co się tu dzieje, jest Il Duce. A o to przecież głównie chodziło.

Cały zaś sens tej ogromnej, jaskrawo skomponowanej wystawy — to jeden krzyk propagandowy faszyzmu, to pięść uzbrojona i grożąca: Włochom, którzy odważyliby się nie podporządkować faszyzmowi, obcym, którzy chcieliby nie liczyć się z pretensjami imperjalizmu faszystowskiego.

Zwiedzający „Mostrę" doznaje wciąż ucisku myśli... jeżeli podda się wrażeniom, które czyhają nań z każdego napisu, z każdego fotomontażu, z plastycznych wypukłorzeźb i monotonnie powtarzających się wezwań.

Ulega się mimowoli wyśrubowanemu patosowi plastyki wystawowej, drętwieje się pod wpływem grozy, wobec triumfalnych lub odgrażających się pięści. Lecz wkońcu, gdy jest tego wszystkiego za wiele — wszędzie, przesadnie i bezustannie, oszołomienie ustępuje miejsca — niesmakowi.

— Czy tu nas nie „nabierają"? Co z tego jest rzeczywistością, a co „bluff'em"? Ile z tej potęgi, oblegającej ściany, możnaby wycisnąć siły istotnej, realnej, zdolnej do czynu? Co w tej natrętnej egzaltacji nacjonalizmu i „promiennego zwycięstwa partji" jest przesadą, wmówieniem, obliczonem na ludzką naiwność i wyobraźnię — a co faktem?

Jaki procent w tych wspaniałościach, w tych „szczytach włoskiego ducha", odliczyć należy na rzecz teatralności rasowej, na rzecz gestu ozdobnego, a pozbawionego treści? Czy to nie majaki, wyhodowane w chorym umyśle, czy nie zjawy, które rozwieją się, gdy wyjdziemy z tych sal na szeroką przestrzeń Rzymu? *Jadwiga Krawczyńska*

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Podstawy ustroju demokratycznego mają w obecnej chwili wielkie koło „życzliwych przyjaciół", którzy ogromnie wiele energji i sił tracą na ostrzeganie przed niebezpieczeństwami; wzywają do „uzdrowienia" demokracji, radzą, zaklinają, grożą. Życie polityczno-społeczne w jednym z okresów przełomowych dostarcza tym niepowołanym, a nieszczerym doradcom i przyjaciołom coraz to nowych „dowodów". Demokracja istotnie przechodzi kryzys i ludzkość w mękach idzie ku przyszłemu ustrojowi. A więc, jednego dnia — wybory hiszpańskie dają wynik nieprzychylny dla demokracji republikańskiej, innego dnia — upada czwarty z kolei rząd francuski, oparty na lewicowej większości.

Cóż za gratka dla „naprawiaczy" demokracji, cóż za okazja do podniesienia larum o bezsilności demokracji, o jej bezładzie, wiodącym wprost do faszyzmu.

To codzienne larum wywołuje nastroje istotnie przykre i zgubne dla demokracji, a rzadko gdzie odezwie się głos sprostowania, że nie wszystko tak jest, jak głoszą krzyki.

W Hiszpanji np. istotne ugrupowania prawicowe uzyskały w wyborach daleko większą ilość głosów, niż się tego spodziewano. Stało się to w znacznym stopniu dzięki pierwszemu głosowaniu Hiszpanek, których ogromna masa oddała swe biuletyny wyborcze partjom klerykalnym. Ale przesadne okazały się twierdzenia, że nieomal monarchistyczna większość zbierze się w nowych kortezach. Po ostatecznym wyniku wyborów przy koncentracji ugrupowań centrowo-lewicowych republikanizm hiszpański utrzymany będzie u steru rządów. Istotnie rozpęd radykalizmu polityczno-społecznego w Hiszpanji ulegnie zahamowaniu, ale nie zanosi się bynajmniej na to, aby władzę ujął w swe ręce niedowarzony faszysta, syn zmarłego dyktatora, Antonio Primo de Rivera.

Demokracja musi wewnątrz siebie wytwarzać odtrutkę na toksyny faszyzmu, błądzące po organizmach państwowych w ciężkim okresie przełomowym. W walce ze szkodnikiem nieraz ustępuje, jest pokonana na pewien czas, ale to nie świadczy o jej „bankructwie" i zejściu raz na zawsze z forum politycznego.

Tam, gdzie organizm zdrowszy i mocniejszy, kryzys ten pomimo wszelkich pozorów rażących jest tylko etapem zdrowej ewolucji. Taki właśnie przebieg „schorzenia" obserwujemy w wielkiej demokracji francuskiej. Parlament francuski istotnie obalił cztery rządy po kolei, istotnie przyszedł do władzy, jak skwapliwie wyliczyła prasa włoska, 94-ty gabinet od czasu proklamowania III Republiki t. j. od 62 lat, a więc przypadają nieomal dwa gabinety na rok! Taka jest podstawa wolnej gry czynników politycznych we Francji, taka jest „instalacja" dla namiętności politycznych. Nie wstrząsają one układem życia państwowego. Jeżeli mówi się o naprawie ustroju we Francji, to każdy wie, że do tej naprawy Francja dojdzie, gdyby tego była potrzeba, w drodze tej samej wolnej gry nieraz burzliwej i często, dla nieobeznanych z nią, jak gdyby rażącej.

Proszę przyjrzeć się głębiej kryzysowi politycznemu, który spowodował 4 dymisje rządów po nocnej dyskusji w Izbie Deputowanych. Podstawą tych kryzysów i walk był wielki spór, czy można oprzeć równowagę budżetu na obcinaniu płac pracowniczych. Silna we Francji lewica socjalistyczna, sprowadzając na swoją głowę nawet rozłam, oparła się twardo tej teorji, wyrzuciła ze swego bagażu tę metodę stosowaną tu i ówdzie.

W walce tej padały gabinety, ale jednocześnie rodziło się wyjście: nowy gabinet Chautemps'a aczkolwiek bez udziału nietylko socjalistów, ale i neosocjalistów, oprze swój ratunek finansów i zrównoważony budżet na innych podstawach. Wywoła to znowu opozycję po stronie prawicowej, ale, o ile można przewidywać, cały ten epizod z dwu lat życia politycznego Francji świadczyć będzie raczej o dodatnich stronach ustroju demokratycznego. Daje on świadectwo prawdzie, że w ustroju tym istnieją pewne formy dla największych antagonizmów, najostrzejszych walk politycznych, które chronią społeczeństwo od gwałtów, oszczędzają mu rozlewu krwi i rozpętania dzikich, najgorszych czynników duszy ludzkiej.

Włoski *Corriere d'Italia* sądzi, że „wszystko ma swe granice, niezdolność reżimu parlamentarnego do rozstrzygania zagadnień w chwilach krytycznych, jest dowiedziona we Francji", a tymczasem wbrew pozorom teza ta wcale nie jest dowiedziona.

Świeżo miała przed sobą Italja przykład, że nowy ustrój polityczny, który ma być dostatecznie gibki i zwinny, aby wszystko rozstrzygnąć i zdecydować, także zatrzymuje się nawpół drogi w chwilach krytycznych.

W 1934 roku Italja miała przejść na system parlamentu korporacyjnego, ale tam jej przywódca odroczył decyzję: raz jeszcze będzie powołany do życia surogat parlamentu w postaci Izby deputowanych, przeważnie mianowanej przez Wielką Radę Faszystowską, a izba korporacyjna pozostanie nadal w dziedzinie projektów.

Il Duce, uzasadniając tę swoją dosyć niespodzianą decyzję, wygłosił bardzo znamienne przemówienie do członków Rady Korporacji. Pochował w tej mowie pod jednym kamieniem grobowym liberalizm polityczny i liberalizm ekonomiczny, dołożył do nich kapitalizm państwowy, jako socjalizm naodwrót, ale w argumentacji, ani spostrzegł się kiedy zwalił pod ten kamień swoje państwo faszystowskie. (Patrz „Wydarzenia i dokumenty" w n-rze niniejszym).

Słuszność wywodów Musolini'ego jest uderzająca, tylko.. cóż, jak nie faszyzm, hitleryzm i t. p. usiłują uczynić koszary z ludzkości, ubrać ją całą w jednakową koszulę, wtłoczyć w usta jedną pieśń i zostawić w mózgach jedną tylko myśl, jeden hołd i jedno życzenie.

Z wywodów Musolini'ego widać, że umysł wodza Włoch pracuje i że spostrzega on bystrem okiem zjawiska a z posunięć jego wynika, że z giętkością obcą innym „hitlerom" usiłuje przystosować swoją politykę do rzeczywistości. W tych wysiłkach właśnie odroczył Musolini skasowanie cienia parlamentu i zastąpienie go przez „korporacje", bo... niewiadomo, co będzie potrzebne.

W sytuacji międzynarodowej w ostatnich czasach zaszła jakgdyby duża zmiana: Hitler osiągnął duży sukces dyplomatyczny. Przypuścić można, że będzie mógł układać się z każdym z uczestników „koncertu europejskiego" na własną rękę, a przy takich układach z łatwością zdoła wyzyskać sprzeczne interesy i wszystkich wystrychnąć na „dudków.

Śmieje się z tego Karol Radek na łamach *Prawdy.* Pisze on, że stan rzeczy w Europie po wyjściu Niemiec z Ligi Narodów bardzo mu przypomina anegdotę:

— Alfredzie! wróć! wszystko już darowane. To dziecko wcale nie jest od ciebie!"

Tak mniej więcej brzmią różne dyplomatyczne apele ministrów angielskich i francuskich pod adresem Niemiec.

A do czegóż mogą doprowadzić różne układy prowadzone sam na sam z tym „Adolfem — Alfredem?"

Czy Anglja chce zwrócić zasekwestrowane kolonje Niemcom? Czy chce pozwolić na budowę silnej floty niemieckiej — pyta Radek: — Czy może

Alzacja i Lotaryngja, których Niemcy zrzekły się w Locarno, mają stać się niemieckie? a może Pomorze i Śląsk mają wrócić do Niemiec?"

Są to oczywiście pytania retoryczne. Nikt nie zamierza z Niemcami nawet rozmawiać na te tematy. Hitler jest o tyle rozsądny, że jedyna sprawa konkretna, którą wymienił, jako objekt rokowań w cztery oczy z Francją, to Zagłębie Saary.

Nikt nie wie, — jak zwraca uwagę Radek — czem możnaby traktat Wersalski zastąpić i stąd obawa starcia, która prowadzi do przygotowywania nowej wojny.

Zupełnie słuszne uwagi publicysty sowieckiego przypominają nam o zbrodniczej międzynarodówce fabrykantów broni, która nie zna granic, ani narodowości. Potrafiła ona w czasie Wielkiej wojny dostarczać broń wszystkim i wszędzie. Międzynarodówka ta potrafiła na morderczej linji okopów francuskich i niemieckich stworzyć bezpieczną oazę życia na terytorjum wielkich fabryk metalurgicznych i kopalń w Zagłębiu Saary i Lotaryngji, które wzajemnie oszczędzały sztaby francuski i niemiecki, aby wypadkiem Schneider Creusot, de Wendel, Thysen i Krupp von Bohlen nie ponieśli strat.

W ciągu ostatniego półrocza akcje uczestników tej międzynarodówki skoczyły w sposób, rzucający się w oczy: Skoda w Pilźnie — z 320 do 435 fr., Schneider Creusot z 1440 — 1760, Vickers i Armstrong z 1120 do 1410, ukryte fabryki broni w Niemczech poszczycić się mogą taką samą zwyżką akcyj o kilkaset procent.

Oto wymowny termometr i barometr, oto najlepszy wskaźnik, dokąd pędzi Europa w chwili, kiedy demokracja tu i ówdzie odsunięta jest od władzy.

St. Gr.

TREŚĆ NUMERU:

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, UL. OKÓLNIK 11 — TEL. 285-52 — KONTO P.K.O. 26.650.

REDAKTOR przyjmuje w poniedziałki, środy i piątki od godz. 17 do 18-ej. RĘKOPISÓW nie zwraca się.
PRENUMERATA kwartalna z przesyłką zł. 6.— zagranicą kwartalnie zł. 7.50 — numer pojedyńczy 60 groszy.
OGŁOSZENIA: za wiersz 1 mm. lub jego miejsce (szer. 90 mm.) zł. 1.— w tekście. Za tekstem (szerokości 60 mm.) gr. 40.

REDAKTOR I WYDAWCA: JÓZEF WASOWSKI Z. 742 Odbito w Zakł. Druk. W. Piekarniaka Warszawa, Ordynacka 3.